

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparelowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 9 listopada 1918. Nr. 44.

Dzień wyzwolenia w Krakowie.



Objęcie odwachu przez pierwszą polską wartę. (Fot. Faraś).

Treść numeru: Manifestacya mieszczaństwa lwowskiego. — Narody się wyzwalają. — Odwrót z Włoch. — Echa jubileuszu teatru im. J. Słowackiego. — Republika Kaukaska Gruzya — Praca lotników w polu itd.

Od Wydawnictwa.

Szan. naszych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie prenumeraty odtąd zapomocą zwykłych przekazów pocztowych, gdyż zamknęliśmy nasze rachunki z pocztową kasą oszczędności.

P. T. nasze Agencye prosimy nadsyłać nam pokrycie naszych rachunków miesięcznych zwykłym przekazem pocztowym, gdyż zwinęliśmy nasze konto w pocztowej kasie oszczędności.



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Pierwsza pobudka polska, odegrana przez oficera polskiego w chwili objęcia odwachu. (Fot. Karaś).

Dzień wyzwolenia w Krakowie.

Dzień 31 października zapisze się niezatartem wspomnieniem w dziejach Krakowa i całej Polski. Po czterech latach udręki, jakie przeżyliśmy w czasie światowej wojny, nadszedł wreszcie radosny dzień zrzucenia obcego jarzma — dzień wyzwolenia z więzów wiekowej niewoli. Rano zbudził się jeszcze Kraków i wszystkie wsie i miasta tej dzielnicy pod skrzydłami orła austryackiego — a w godzinie południowej odpadł tynk czarno żółtej polskiej dzielnicy i w oczach całego świata dokonał się cud!

Spadły z murów orły znienawidzone, znikały ze ścian gabinetów portrety niepotrzebne, dokonywała się bezkrwawa rewolucya wojskowa błyskawiczna i śmiała, biorąca w swój rząd obcych generałów i obce wojska — dokonywała się rewolucya, która przekształcała całe związki wojskowe w polskie kadry zbrojne. Na wszystkich czapkach i piersiach pojawiły się polskie orły i narodowe kokardki — wyszła Polska ze stuletniego więzienia na ulice miasta i na pola polskie i brała w ramiona stęsknioną swoją młodzież, swoich żołnierzy, swoich robotników, swoich chłopów, swój naród cały.

Słotna noc spowijała jeszcze Kraków, kiedy już czujne oddziały polskich żołnierzy zgromadziły się na wyznaczonych im miejscach. W błyskawicznem tempie zajmowano koszary, szpitale, warsztaty wojenne, warownie podmiejskie i zamiejskie, arsenały i spichrze, park lotniczy i automobilowy, komendę placu, więzienia, sądy i prochownie — wszędzie zatykano polskie chorągwie na znak nowej władzy.

Jednocześnie ulicami przeciągały patrole żołnierzy polskich, które zatrzymując wszystkich napotkanych żołnierzy, zarówno szeregowców, jak i oficerów, żądały od nich zdjęcia odznak austryackich i zastąpienia ich orzełkami polskimi lub kokardkami o barwach narodowych.

Entuzyazm tłumów potęgował się z minuty na minutę, a doszedł do zenitu przed starym ratuszem, który po 72 latach niewoli ożył do nowego życia. Tam, gdzie przez dziesiątki lat padały słowa obcej komendy i gdzie obce zaciągano warty, zwiesiła



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Zajęcie koszar na Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej. (Fot Pierzchalski)



Dzień wyzwolenia w Krakowie. Generał Bolesław Roja, komendant zachodniej Galicyi.



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Oficer Iwańko przemawia na Rynku, w chwili objęcia odwachu. (Fot. Pierzchalski).

się amarantowo-biała chorągiew i polska zabrzmiała komenda. Co marą było, jawą się stało.

Punktualnie o godzinie dwunastej w południe przymaszerował przed odwach główny w Rynku oddział 57 p. p., prowadzony przez oficerów w czapkach legionowych. Żołnierze byli w mundurach austryackich, ale z orzełkami polskimi na czapkach, zamiast dotychczasowych „bączków". Jednocześnie automobilem przyjechał brygadyer Roja i od pełniących służbę odebrał odwach.

Żołnierze austryaccy (Czesi) bez najmniejszego oporu, a nawet z widoczną radością opróżnili odwach, zaś oddział polski wśród potężnych okrzyków zgromadzonej publiczności i niesłychanego, wyciskającego łzy entuzyazmu, zajął odwach, poczem



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Tłumy obywateli, gromadzące się pod odwachem krakowskim. (Fot. Karaś)



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Hr. Skarbek, członek T. K. L.

rozstawiono posterunki. Nad odwachem roztoczono chorągiew polską. Niebawem przed odwachem pojawiła się muzyka kolejarzy, która odegrała pieśni polskie. Na polskich żołnierzy posypał się deszcz kwiatów. Entuzyazm wzrastał. Stow. „Gwiazda" ofiarowało własną piękną chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej i orła polskiego, którą wystawiono na odwachu.

Gdy od rana polskie oddziały wojskowe zajmowały koszary i objekty wojskowe, o godzinie jedenastej przed południem rozpoczęły się w biurze Polskiej Komisyi Likwidacyjnej pertraktacye Prezydyum z reprezentantami wojskowości w sprawie ostatecznego poddania się rządowi polskiemu.

Obecni byli z ramienia wojskowości: generał zbrojmistrz hr. Benini, st. intendant Zarecki, pułkownik Grimm, podpułkownik Morawski, wreszcie major Duschanek. Początkowo pertraktacye stanęły na martwym punkcie. Na zarządzenie P. K. L. obsadzono wojskiem polskiem Magistrat w porozumieniu z brygadyerem Roją. W miarę jednakże nadchodzących wiadomości ze wszystkich części miasta o obsadzeniu objektów wojskowych przez wojsko polskie, opór reprezentantów wojskowości austryackiej słabł. Ze względu na bezpieczeństwo osobiste zatrzymano reprezentantów wojskowości przez kilka godzin w gmachu Magistratu, gdzie Prezydyum podjęło ich odpowiednim posiłkiem.

Tymczasem z ministerstwa wojny nadszedł telegram do P. K. L. z prośbą o wysłanie komisarzy w celu przeprowadzenia likwidacyi wszelkich wojskowych spraw. Zarówno telegram ów jak i stanowcza postawa polskich czynników wojskowych zadecydowały o poddaniu się austryackiej komendy wojskowej, która zgodziła się oddać miasto wraz z objektami wojskowymi Prezydyum P. K. L.

O godzinie trzeciej po południu, kiedy zajechały automobile przed Magistrat, reprezentanci austr. wojskowości oświadczyli chęć opuszczenia budynku, prosząc o asystę oficerów polskich i orzełki polskie Prośbie ich zadośćuczyniono. Delegatów austryackiej wojskowości odwieziono do prywatnych mieszkań.

Brygadyer Roja, objąwszy władzę jako komendant wojsk polskich na zachodnią Galicyę, natychmiast przystąpił do wydania potrzebnych zarządzeń wojskowych i ogłosił rozkaz mobilizacyjny. Jednocześnie Polski Komitet Likwidacyjny i Rada miasta Krakowa przystąpiły do organizowania obywatelskiej straży bezpieczeństwa, aby zapewnić miastu wewnętrzny ład i spokój, który zresztą nigdzie dotychczas nie został zakłócony. Wielka chwila wyzwolenia narodu z obcego jarzma przeszła z powagą i godnością, jak przystało na społeczeństwo dojrzałe, oceniające doniosłość wielkiego dziejowego momentu.

W tej przełomowej chwili wielkiego podniesienia serc i ducha niczego więcej pragnąć nie należy, jak zgodnego, jednolitego, wolnego od waśni społecznej i partyjnych antagonizmów działania, aby wielkie, szczęśliwie poczęte dzieło wyzwolenia do biedz mogło szczęśliwie i w pokoju do końca na



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Poseł Witos członek T. K. L.

chwałę pokolenia, które chwile te przeżywało i kładło fundament pod szczęśliwą przyszłość wyzwolonej z więzów Ojczyzny.



Manifestacya mieszczaństwa lwowskiego: Zebranie na Strzelnicy miejskiej we Lwowie (Fot. M. Münz, Lwów)

Narody się wyzwalają.

Dawna Austrya przestała istnieć. Epilog wojny dla państwa Habsburgów jest zarazem zmierzchem dynastyi Habsburskiej, która nagle znalazła się bez tronu. Tydzień zaledwie wystarczył, aby stara Austrya rozleciała się zupełnie a na jej gruzach powstają dotychczas uciśnione narody i tworzą swoje własne państwa, oparte o wolę narodów i ich



Narody się wyzwalają: Widok Tryestu, obsadzonego obecnie przez Włochów. (Lip. b. pras.)



Manifestacya mieszczaństwa lwowskiego: Przemówienie prezydenta Józefa Neumana. (Fot. M. Münz, Lwów)

niezadawnione tradycye historyczne. Pod naciskiem biegu wypadków cesarz Karol ogłosił sam dekret zmieniający ustrój państwa austryackiego na federacyjny. W ślad za tem poszło, że każdy naród, korzystając z przysługującego mu prawa samostanowienia, ujął na swym obszarze rządy w swe ręce i nagle na gruzach dawnej Austryi wyrosły zupełnie nowe państwa.

Czesi pierwsi sięgnęli po samodzielność, ogłaszając państwo czecho słowackie. Równocześnie prawie Niemcy austryaccy ogłosili część niemiecką Austryi jako samodzielne państwo austryacko niemieckie. Południowi słowianie utworzyli państwo południowosłowiańskie, w skład którego weszły także słowiańskie części Węgier. Węgrzy, którzy do ostatniej chwili starali się utrzymać nienaruszalność swych granic, zostali także porwani w wir wypadków. Duch rewolucyjny wzburzył lud przeciw szowinistycznej części społeczeństwa i nagle w Budapeszcie wybuchła rewolucya. Pierwszy jako jej ofiara padł hr. Tisza, zabity we własnem mieszkaniu przez żołnierzy rewolucyjnych. Władzę objęła Rada narodowa, która mianowała hr. Karolyego premierem gabinetu. Cesarz Karol zrzekł się korony węgierskiej, a państwo to na razie jest republiką, na czele której stoi Rada narodowa.

O powstaniu państwa polskiego piszemy osobno. Nawet mała Bukowina nie pozostała w tyle. I tam



Narody się wyzwalają: Widok Rjeki, gdzie rozpoczęło się powstanie południowych Słowian (Lip. b. pr.)



Manifestacya mieszczaństwa lwowskiego: Hr. Skarbek przemawia pod pomnikiem Mickiewicza. (Fot. T. Wasiewicz)



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Generał Puchalski, internowany przez Rusinów w Przemyślu

Rumuni utworzyli odrębną Radę narodową i zażądali przyłączenia prawie całej Bukowiny do Rumunii.

Ostatnim prawie aktem monarszym było oddanie floty monarchii nowo powstałemu państwu południowo-słowiańskiemu.

Jak wyglądać będzie przyszły obraz Austro Węgier? Na gruzach dawnego państwa Habsburgów powstanie szereg republik, bo prawdopodobnie nawet Niemcy nie zachowają monarchicznej formy rządów.

Pozostaną Niemcy, którzy utworzywszy samodzielne państwo, prawdopodobnie będą szukali oparcia o Prusy. Tendencye w tym kierunku są bardzo wybitne a manifestacye wiedeńskie na toby wskazywały.

W ten sposób Austro-Węgry przestały istnieć.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

16

Po twarzy panny Ożarskiej przemknął błysk radości.

— Jaką lekcyę?

— Moja kuzynka Bojanowiczowa, wiesz, ta żona inżyniera — Bojanowicz w istocie zajmował posadę mechanika w fabryce wyrobów metalowych, nigdy zaś nie posiadał inżynierskiego dyplomu — potrzebuje korepetycyi dla swojej córeczki z trzeciej pospolitej.

— Oczywiście! Dziękuję ci bardzo. Ale że ty sama nie wzięłaś tej lekcyi?...

Frania zakołysała się na krześle, podając naprzód swój bujny biust.

— Ja? Skądże! Ani mi się nawet śniło! Dość mam belferki!

— Wystarcza ci twoja pensya w Towarzystwie Ubezpieczeń? — Julia z pewnem zdziwieniem przesunęła wzrokiem po jedwabnej bluzce, modnej spódnicy, i lakierowanych bubikach.

— Ja już nie jestem w „Ubezpieczeniach".

— Tak? a chwaliłaś sobie tę posadę.

— Początkowo było wcale znośnie, ale potem dostaliśmy innego szefa Wydziału, starego mamuta, dziadka kościanego. Ten był niemożliwy!... Nudziasz, pedant!.. Można było się przy nim zameczyć robotą..

— A ty się nie lubisz zamęczać.

— No, chyba. Wcale nie mam ochoty zżółknąć jak cytryna i wyschnąć jak wiór. Przyszło więc między nami do scysyi, wypowiedziałam staremu zrzędzie moje zdanie, no i rozstaliśmy sie... Nie żałuję tego wcale. Dostałam zaraz daleko lepszą posadę.

— Gdzie?

Frania wymieniła jedną z licznych, podczas wojny powstałych „Central".

— I dobrze ci tam płacą?

Posłyszawszy odpowiedź panna Ożarska zastanowiła się. Cyfra nie była zbyt wysoką i stanowczo suknia, którą Frania miała na sobie, kosztowała stanowczo więcej niż wynosiła jej miesięczna pensya.

Grabkówna z zawodu była nauczycielką ludową, to znaczy skończyła seminaryum nauczycielskie, do którego posłali ją rodzice, ludzie mało inteligentni i mało krytyczni, „bo to dla panny przyzwoicie, póki za mąż nie pójdzie, nauka krótka i posada pewna".

Frania do nauczycielstwa nietylko nie miała zamiłowania, ale niecierpiała poprostu „belferki". Znosić też nie mogła wsi i chłopów, a właśnie w wiejskiej szkole przyszło jej rozpoczynać praktykę nauczycielską.

Na pierwszej tej posadzie — miała wtedy lat dwadzieścia — oświadczył się jej kolega-nauczyciel, chłopak cichy, dobry i pracowity. Wyśmiała go.

— Także mi karyera być panią nauczycielową na zapadłej wsi!... To nie dla mnie — odpowiadała tym, którzy ją namawiali — żebym się tylko mogła wyrwać z tej dziury!...

Koło tego „wyrwania się" krzątała się pilnie. W najładniejszej bluzce, w najszykowniejszym kapeluszu, z całym zasobem najmilszych uśmiechów, zalotnych spojrzeń, gładkich słówek składała często wizyty inspektorowi okręgowemu w jego kancelaryi.

Ostatecznie udało się jej wymódz, że ją przeniesiono ze wsi do miasteczka. Ale to była znowu „dziura". Żydowska, brudna, nie wybrukowana i co najważniejsze, nudna. Ambitna panna Frania nie mogła tutaj mieć żadnych absolutnie „widoków".

Wkrótce też rozpoczęła nową seryę starań o zmianę miejsca pobytu. Dostała się później do większego powiatowego miasta. Tam podobno były jakieś „widoki" nawet bardzo ponętne, ale cóż kiedy się na samych „widokach" skończyło. Ten zawód rozgoryczył prawdopodobnie młodą nauczycielkę do całego otoczenia, bo podjęła znowu zabiegi o przeniesienie.

Powtarzało się to jeszcze kilka razy podczas prawie dziesięcioletniej karyery nauczycielskiej. Chroniczną wadą wszystkich posad była ta nieodparta konieczność, że wszędzie trzeba było uczyć „tępe, wrzaskliwe, nieznośne bębny".

A przytem „widoki" małżeńskie, odpowiednie do wymagań panny Frani, pojawiały się wprawdzie kilkakrotnie, ale znikały wkrótce jak zwodnicze „fatamorgana", zawsze coś tam weszło w drogę i panna Frania pozostawała nie sama wprawdzie, ale wśród grona mniej lub więcej natarczywych wielbicieli, których jej nie brakowało nigdy... Miewała ich po kilku lub nawet kilkunastu „pod wachlarza trzonkiem" ale z nich „żaden nie chciał być małżonkiem".

Nie traciła jednak ani dobrego humoru, ani pewności siebie, ani swej świeżej, różowej cery.

Prze samą wojną znalazła się nareszcie, tak jak sobie tego życzyła zawsze, w dużem mieście. Przed grożącą inwazyą rosyjską wyjechała do Wiednia i tam postanowiła zerwać ostatecznie z pracą nauczycielską. Naprzód została pielęgniarką w wojskowym szpitalu i paradowała po ulicach naddunajskiego grodu w efektownym czepeczku i z przepaską „Czerwonego Krzyża", kokietując swoją samarytańską ofiarnością — niezgorzej zresztą płatną.

Nie wytrwała jednak długo w roli Siostry Miłosierdzia. Znalazł się bowiem lekarz bezwzględny i stanowczy, który wyznaczył pannie Frani nocne dyżury. Był to obowiązek dość uciążliwy, bo pielęgniarka obawiała się, że nieprzespane przy łóżkach rannych noce odbija się fatalnie na jej wyglądzie. Z niepokojem myślała o tem, że może stracić świeżość cery, że może zżółknąć, schudnąć, mieć sińce pod oczami.

Próbowała więc swymi zwykłymi sposobami zjednać sobie doktora i wywinąć się od spełniania niemiłego nakazu. Okazało się wszakże, że ów lekarz nieczuły jest na minki, spojrzenia i uśmiechy panny Frani.

Wypadało zatem poddać się albo usunąć ze szpitala. Na tę drugą ewentualność Grabkówna nie mogła odrazu zdecydować się zarówno z powodów natury finansowej jak ze względu na pewnego bardzo przystojnego i bardzo interesującego oficera.

Ale tenże sam lekarz okazał jeszcze większą bezwzględność. Zarządził bowiem, że panna Grabkówna przejdzie z sali oficerskiej na salę żołnierską.

Tego już było przygodnej samarytance za dużo. Kazać jej obsługiwać „chamów" i niszczyć dla nich zdrowie i urodę nocnymi dyżurami!

Panna Frania porzuciła miejsce pielęgniarki i... wniosła podanie do jednej z zapomogowych instytucyj. Wręczyła je osobiście samemu prezesowi. Był to człowiek niemłody już, ale dobrze zakonserwowany, z filuternymi ognikami w oczach...

Panna Frania nie czekała długo na pomyślną odpowiedź. Czekała krócej, niż wiele, wiele innych osób i zasiłek otrzymała w takiej wysokości, że mogła jakiś czas przeżyć bez troski.

A gdy się ta sumka wyczerpała, znalazło się inne stowarzyszenie, którego sekretarz był dobrym znajomym panny Grabkówny.

Kilka miesięcy jeszcze przepędziła w tem wielkiem, obcem mieście. Nie schudła, nie zmizerniała, przeciwnie utyła nawet trochę i wyładniała.

Na jej pełnej, okrągłej, rumieńcami kwitnącej, obłoczkiem pudru przesłoniętej twarzy trudno było doszukać się jakichkolwiek śladów przygnębienia, zwłaszcza kiedy w wesołem, najczęściej męskiem towarzystwie bawiła się w kawiarni, w teatrze lub w kinie.

Przywieziona z kraju garderobę uzupełniały nowiutkie, szykowne wiedeńskie bluzki i modne, świeżo kupione kapelusze...

Obojętnie przebiegała wzrokiem artykuły gazet, opowiadająca o niedoli mas uchodźczych, z uśmiechem politowania spoglądała na szeregi kobiet bladych, skłopotanych, wyniszczonych tęsknotą, niepokojem i walką o chleb powszedni, walką tak ciężką w anormalnych warunkach na bruku obcego, niegościnnego miasta.

— Trzeba sobie umieć radzić — powtarzała panna Frania i kokieteryjnie wysuwała zgrabną nogę, obutą w elegancki bucik.

Ona umiała sobie radzić...

Gdy fala uchodźcza odpłynęła do kraju, powróciła i Grabkówna, bo już nie było co robić w Wiedniu... Ale pracy nauczycielskiej dała stanowczo za wygraną.

— Dość już tego dukania nad bębnami — zadecydowała — niech sobie tam inne psują nad niemi płuca.

Postarała się o posadę w Towarzystwie Ubezpieczeń, kombinując chytrze, że roboty będzie miała niewiele a dużo kolegów.

Po upływie kilku miesięcy wszakże przeniosła się do „Centrali" tak, jak to oznajmiła pannie Ożarskiej.

— Wiesz, że to znowu nie tak dużo ci płacą — zauważyła Julia — ja niewiele mniej zarabiam, a jednak ledwie mogę związać koniec z końcem.

Grabkówna roześmiała się znowu i potrząsnęła głową, aż zachwiały się wysokie, czerwone kokardy na jej kapeluszu.

— To ty, naiwna istoto, myślisz, że ja się utrzymuję tylko z tej pensyi?!...

— No, a tylko jak?... Przecież twoja mama...

— Któż tam znowu mówi o mamie!... Mama przy tych swoich stołownikach ledwie że sama ma co zjeść!...

— A zatem?... — panna Ożarska spojrzała na Franię pytająco i trochę podejrzliwie.

— O! nic tak znów nadzwyczajnego!... Poprostu jestem ofiarą wojny i staram się, żeby mi za to dobrze zapłacono!...

— Jakto?!

„Ofiara wojny" połknęła jeszcze jedną pomadkę i oblizując purpurowe wargi wyjaśniła:

— No, są przecież różne zasiłki, zapomogi, subwencye, pożyczki bezterminowe... I ty, żebyś nie była takiem cieplem piwem, mogłabyś coś dostać... Tylko oczywiście za wszystkiem trzeba umieć chodzić!...

— Bucików w każdym razie nie zniszczyłaś przy tem chodzeniu...

Frania z uśmiechem spojrzała na swoje obuwie.

— Ba! o to właśnie chodzi!...

— I czy tylko inne ofiary wojny, bardziej poszkodowane, nie cierpia na tem?... — rzuciła nagle dość ostrym tonem, poirytowana temi przechwałkami Wanda. Przypomniała sobie, jak to jej przeciążony pracą ojciec czeka nadaremnie od kilku miesięcy na należny mu dodatek drożyźniany.

Grabkówna wzruszyła ramionami.

— A mnie co do tego? Niech każdy myśli o sobie...

Panna Borowicka miała znowu na ustach jakąś cierpką uwagę, ale przemilczała, aby nie wprowadzić gospodyni w kłopotliwą sytuacyę. Nie mając jednak ochoty słuchać dalej, szepnęła do Rózi:

— Pójdziemy już...

Podniosły się obie i zaczęły żegnać.

Grabkówna krytycznem spojrzeniem objęła sweater i czapeczkę Wandy. Kiedy zaś przyjaciółki znalazły się już za drzwiami rzekła:

— Przystojna ta Borowicka, ale nędznie ubrana i nie ma szyku... Ta żydóweczka szykowniejsza od niej...

Wanda tymczasem sarknęła gniewnie:

— Głowa mnie rozbolała od tej paplaniny i tego bezmyślnego śmiechu!...

I z większą jeszcze irytacya dorzuciła:

— Ach, takie panny Franie... takie panny Franie!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rózia i Wanda o mało co nie spóźniły się do teatru. Kiedy przyszły, na widowni panowała już ciemność. Zaledwie zdołały zająć swoje miejsca, gdy podniesiono kurtynę i za sceną ozwał się śpiew konfederatów barskich.

Stara pieśń, przetrawestowana przez poetę, chwytała za serce:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach
Ni przed przemocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Sługy Maryi..."

W skupieniu wysłuchały pierwszego aktu „Księdza Marka". Postać natchnionego karmelity, odtworzona przez utalentowanego aktora, wywierała głębokie wrażenie, a dzika namiętność Judyty miała w sobie coś z pędu wichrowego, rozpalającego krew.

Już rozbłysły znowu światła elektryczne, już aktorzy kłaniając się dziękowali publiczności za oklaski, już przez widownię szedł szmer rozmów, kiedy one jeszcze miały przed oczyma wizyę rycerzy barskich, idących w bój z wrogiem „na święte kraju werbowanie".

Po chwili dopiero zaczęły się rozglądać wokół.

Galerya była zapełniona szczelnie, do ostatniego miejsca. Przeważały twarze młode, inteligentne. Za to na dole, zwłaszcza w pierwszych rzędach przeświecały puste krzesła. Widniało też kilka niezajętych lóż.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Republika kaukazka Gruzya: Gruzyjscy kawalerzyści w narodowych strojach w Tyflisie. (Fot. Bufa)

Republika kaukazka Gruzya.

Polityka niemiecka na Kaukazie dopomógła do powstania republiki małego kraiku Gruzyi. Niemcom



(Fot. Bufa) Wojownicy Chewruzów w starych strojach wojennych.



Republika kaukazka Gruzyi: Chewruzi, górale kaukazcy, którzy przybyli z pomocą do Tyflisu

zależało bowiem na tem, aby uniemożliwić Turkom posuwanie swych linii zaborczych ku północy. To też z całą ochotą przyjęli do wiadomości kiedy Gruzya ogłosiła się niezależnem państwem. Kraj ten zwany także Georgią, obejmuje dzisiejsze gubernie Tyfliską, Kutaiską i Batumską. Posiada więc dla gospodarczego rozwoju Kaukazu bardzo doniosłe znaczenie. Ponieważ Niemcy nie chcieli w ręce tureckie oddawać kopalń nafty w Baku, a droga do do nich prowadzi przez Gruzyę, pragnęli przez powstanie tutaj odrębnego państwa zagrodzić dostęp Turcyi.

Historya Gruzyi jest bardzo bogata. Kraj obejmuje 40 000 klm. kwadratowych i ma około półtora miliona mieszkańców. Naród bitny i bardzo rycerski, żyje dawnymi tradycyami. Historya ich sięga czasów greckich. Wtedy kraje te nosiły inne nazwy, mianowicie Kolchida i Iberya. Pierwszym znanym historyi królem Gruzyi był Farnawas, który oswobodził kraj z pod panowania Aleksandra Wielkiego w roku 324 po Chrystusie. Chrześcijaństwo wprowadzono tu w IV wieku. Najznamienitszym królem był Wachtang Gurg Asłan w V wieku, który zbudował Tyflis i ustanowił osobnego patryarchę. Z późniejszych władców Gruzyi znane jest imię królowej Tamary. W XV wieku władza w kraju była tak rozdrobniona, iż równocześnie panowało 26 książąt. W roku 1585 Gruzini chcąc uchronić się przed rosnącymi coraz bardziej wpływami Persyi zażądali opieki Rosyi. Od tego czasu kraj wchodzi w okres ciągłych wojen, które w obronie swych granic musiał staczać. Wreszcie król Jerzy XI układem z dnia 5 grudnia 1799 odstąpił swoje państwo Rosyi w następstwie czego car Aleksander ogłosił Gruzyę prowincyą rosyjską. Ostatecznie w r. 1803 Gruzya przestała istnieć jako samodzielne państwo i stała się rosyjską gubernią.

Czasy istnienia pod berłem rosyjskiem zaznaczyły się kilkakrotnie wybuchającymi ruchami wolnościowymi, które były zawsze krwawo przez Rosyę tłumione. Kraj sam jest bardzo urodzajny. Mieszkańcy w mniejszości są wyznania grecko rosyjskiego zaś większość wyznaje mahometanizm. Pismo mają dwojakie, świeckie i kościelne.

Praca lotników w polu.

Ostatnie akty tragedyi wojennej rozgrywają się obecnie na frontach wojennych. Wysiłki stron wojujących doszły do ostatecznego napięcia i zarówno Niemcy jak i koalicya wprowadzają w bój wszystkie wynalazki i ulepszenia, na jakie zdobyć się może nowoczesna technika wojenna. Pierwsze miejsce obok tanków zajmują dzisiaj lotnicy wojeeni. Przewaga lotnicza, jaką zdołała stworzyć na froncie zachodnim Ameryka przez masowy dowóz aparatów lotniczych z Ameryki, wytworzyła tam drugi front bojowy, który znajduje się w powietrzu, a który stacza niemniej krwawe, a bardziej niż walki na ziemi niebezpieczne boje. Nowoczesny lotnik to bohater w całem tego słowa znaczeniu. Narażony w każdej chwili na niechybną śmierć, podejmuje nietylko walkę ze swymi współzawodnikami w powietrzu, ale także często dopomaga w walkach piechoty, atakując z małych wysokości karabinami maszynowymi umieszczonymi na każdym aparacie.

Specyalne zadanie przypada lotnikom wywiadowczym i łącznikowym. Pierwszych zadaniem jest zdobycie jak najdokładniejszych wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, a zarazem oznaczenie dokładne stanowisk nieprzyjacielskich formacyi i bateryi. W tym celu lotnicy tacy posiadają zawsze na aparacie doskonałe aparaty fotograficzne, przy pomocy których czynią zdjęcia z obozów i okopów i oszańcowań nieprzyjacielskich. Ma się rozumieć aparaty te nie mają takiej konstrukcyi, jak znane ogólnie



Republika kaukazka Gruzya Pogrzeb gruzyńskiego patryarchy Kiriona II. (Fot. Bufa)





Fotografia stacyi węzłowej kolejowej z obozem barakowym. **Prasa lotników w polu:** Drogi dojazdowe tuż za frontem (Lip. b. pras.)

apataty fotograficzne, ale posiadają specyalne urządzenia do zdejmowania nawet z bardzo dalekich odległości. Są to pewnego rodzaju lunety fotograficzne. Pozwalają one na przybliżenie za pomocą soczewek zdejmowanego objektu, tak że potem doskonale można rozróżnić wszelkie szczegóły do obserwacyi potrzebne. Podajemy kilka zdjęć, robionych przez lotników niemieckich na froncie zachodnim. Widać na nich dokładnie nietylko oszańcowania nieprzyjacielskie, ale można nawet odróżnić bardzo szczegółowo dziury wyrwane w ziemi przez pociski, których kaliber wprawne oko wojskowego obserwatora potrafi dokładnie oznaczyć. Przy pomocy takich zdjęć przeprowadza się poprawki przy wstrzeliwaniu się artyleryi na pozycye nieprzyjacielskie, kontroluje się postęp pracy ubezpieczeniowej oraz dokonywa wszelkie zmiany na pozycyach wroga.

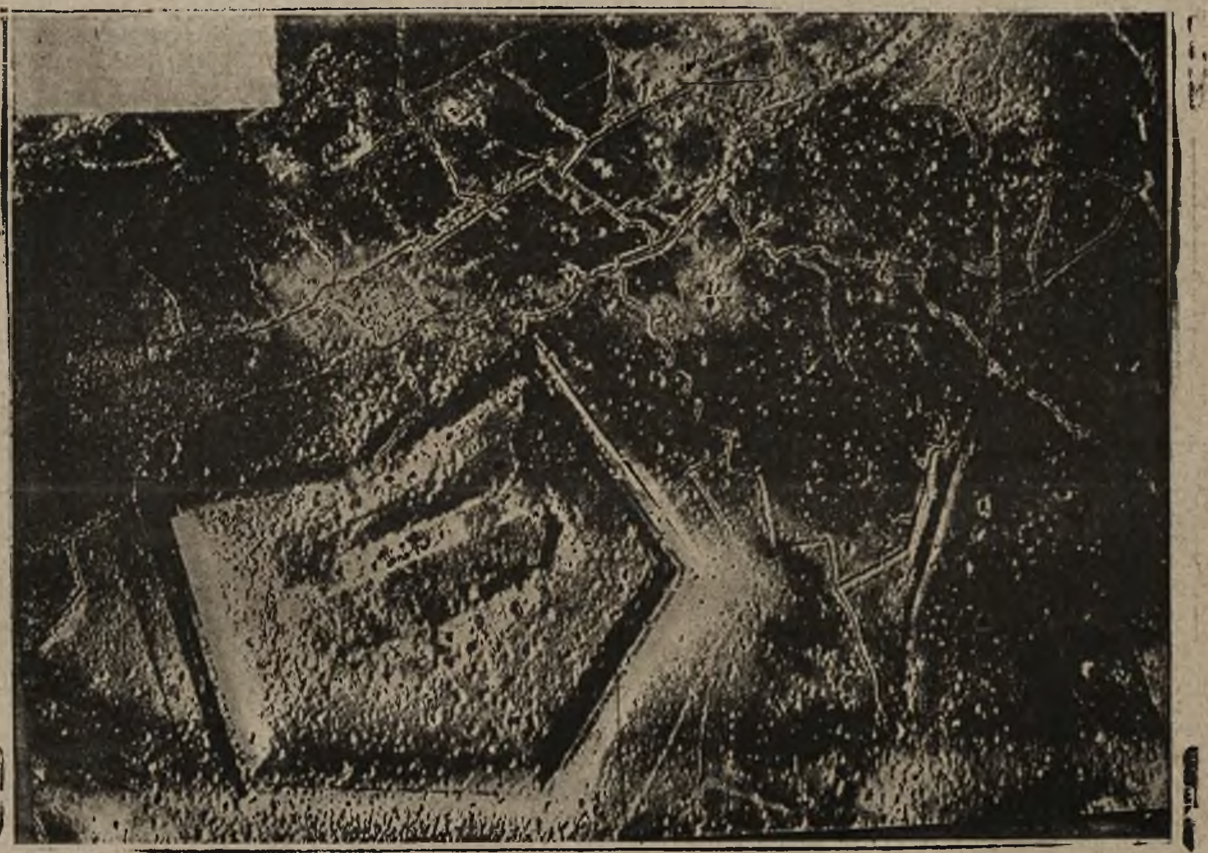


Z sali koncertowej: Ada Sari.

Z sali koncertowej.

Ada Sari-Schayerówna, nasza rodaczka, primadonna oper zagranicznych wystąpi z jedynym koncertem w Krakowie w niedzielę dnia 10 listopada b. r. w sali „Sokoła“ z ramienia „Krakowskiego Biura Koncertowego E. Bujański“. Artystka odnosi obecnie tryumfy w Tryeście i Rjece, a ostatni jej koncert w Warszawie spotkał się z entuzyastycznem przyjęciem, czego dowodzą głosy pism warszawskich; między innemi znany sprawozdawca muzyczny M. Skolimowski pisał: „Adę Sari słuchamy od paru miesięcy w operze z niesłabnącem zainteresowaniem, ale wczoraj na koncercie w Filharmonii przeszła wręcz sama siebie. Raz jeszcze podkreślam z naciskiem, że po niezapomnianej Sembrich-Kochańskiej jest p. Sari jedyną polską śpiewaczką, która może zwycięsko rywalizować z zagranicznemi „gwiazdami“ tej miary co słynna na przykład Selma Kurz. Ada Sari jest nie tylko fenomenalną wirtuozką wokalną, ale i prawdziwie wielką śpiewaczką o wstrząsającej ekspresyi w epizodach lirycznych, porywająca siłą i temperamentem w dramatycznych akcentach swych partyi. Jest przytem artystką o wykwintnej kulturze estetycznej“.

W bogatym programie koncertu krakowskiego, który jest powtórzeniem programu warszawskiego, znajdują się pieśni Moniuszki, Karłowicza i Moszkowskiego, oraz arye ze sławnych oper.



Prasa lotników w polu: Rozbity fort nieprzyjacielski. (Lip. b. pras.)



Prasa lotników w polu: Zdjęcie miasta Mińska (Lip. b. pras.)

Fred. M, Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

8

— I opowiada pani zapewne wszystkie tajemnice? — zapytał sir Clemens ciekawie

— Oczywiście; czasem przydają mi się nawet bardzo. Czy widzi pan ot, tam, hrabinę Castlemanov? Przed chwilą gapiła się na mnie wprost niegrzecznie; gdybym jednak podeszła do niej i słówko jej szepnęła do ucha, z radością odwiozłaby mnie w własnym powozie do domu.

Frobisher roześmiał się cicho. Ta kobieta była całkiem w jego guście, kobieta, rcbiąca uwagi o ludziach dokoła i nienawidząca towarzystwa. Ale on pragnął wyzyskać ją dla swych celów, tak, jak to czynił z każdym, nie wiedział tylko jeszcze, jak się do tego zabrać. Całą zręczność musiał jednak rozwinąć, bowiem pani Iza Bernstein nie należała do tych, które można traktować jako zabawkę.

— Pragnąłbym, by to pani uczyniła! — rzekł rozweselony.

Kobieta potrząsnęła głową.

— Poco? Mimo swej dumy jest ona tak biednem stworzeniem! Czy nie mógłby mi pan dać podobnej władzy nad lady Frobisher? Tą nieco poniżyć byłoby daleko większą satysfakcyą.

Sir Clemens roześmiał się głośno. Ta niesłychana impertynencya podobała mu się bardzo.

— Pragnienie pani jest łatwem do spełnienia — odparł wesoło — i to nawet w sposób wcale nie dokuczliwy kobiecie, która sprawuje rządy w mym domu. Przyprowadzę tu moją żonę, która zaprosi panią na bal maskowy, jaki się u nas odbędzie w przyszłym tygodniu.

— Lady Frobisher będzie mi się z pewnością podobała — zauważyła z uśmiechem pani Iza — ale więcej jeszcze panna Lynn. I gdyby pan chciał tę dziewczynę zmusić do wyjścia za mąż za tego obrzydliwego Arnotta, ja zrobię wszystko, co będę mogła, by temu przeszkodzić.

— Ach! — odparł Frobisher, ukrywając zdumienie swe w drwiącym uśmiechu. — Czy ma pani ochotę z tego powodu może pojedynkować się ze mną?

— O, nie! — zaprzeczyła żywo pani Iza. — Jako kobieta wyszłabym źle na tem. Ta mała mi się podoba — dodała. rzuciwszy okiem w stronę, gdzie Angela żywo rozmawiała z Haroldem Denversem. — Jest ona szczera i naturalna. A on jest prawdziwym mężczyzną. No tak, a teraz niechaj pan sprowadzi lady Frobisher. Będziemy rozmawiały z sobą bardzo uprzejmie i pokaże mi ona, jak bardzo kobieta z towarzystwa może nienawidzić inną kobietę, nie dając tego poznać po sobie. Wiem bardzo dobrze, że pan potrzebuje mnie zapewne do jakiegoś celu — może nie będę miała nic przeciw temu. A teraz niechże pan już idzie.

Frobisher skłonił się i odszedł ważąc w myślach, co to za wspaniała, mądra i sprytna kobieta z tej Izy, a przecież jego planów, jak sądził, nie odgadła.

— Chcę cię przedstawić pani Bernstein — zwrócił się do swej żony, która właśnie zajadała krem poziomkowy.

Lady Frobisher podniosła się dumnie, zacisnąwszy wargi. Wiedziała, że postępek jej będą krytykować jej znajomi, mimo to nie odważyła się sprzeciwić swemu mężowi. Na szczęście pani Bernstein nie wyciągnęła do niej ręki na powitanie — przeciwnie, była bardzo umiarkowaną i powściągliwą.

— Żona moja pragnęłaby bardzo poznać panią — zwrócił się Frobisher obojętnie do pani Izy. — Cóżeś to zamierzała, Noro, z balem maskowym? — zapytał żony.

Lady Frobisher szepnęła kilka niezrozumiałych prawie słów, które miały oznaczać zaproszenie.

— Bardzo pani łaskawa — odparła pani Iza — z przyjemnością zaproszenie przyjmuję. Czy mi się będzie podobać w towarzystwie nie wiem jeszcze — ale bawić się będę zapewne dobrze. Czy widzi pani, jak lady Castlemanor patrzy na nas? W poniedziałek będę siedziała z nią przy jednym stole, a pani, droga lady, będzie świadkiem mego tryumfu.

— Przepowiadam pani z góry pełny sukces — roześmiał się sir Clemens, którego niesłychanie bawiła przykra sytuacya żony. — Powinna pani ukazać się na balu u nas jako królowa dyamentowa, lub coś w tym guście. W klejnotach pani bardzo do twarzy. Ach, zdaje się, że jesteśmy właśnie punktem ogólnej uwagi!

Rzeczywiście w stronę ich kierował się wzrok wielu obecnych ciekawie i ze zdumieniem. Jedna z arystokratek przystanęła, przypatrując się pani Bernsteinowej przez lorneikę. Z irytacyi zaczerwieniła się przy tem i z oburzeniem się odwróciła.

Lady Frobisher tymczasem skłoniwszy się lekko pani Bernsteinowej i biorąc męża swego pod rękę, rzekła doń cierpko:

— No, tak — teraz zadowolony jesteś? Czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego margrabina Tudor tak dziwnie się zachowała?

— To bardzo proste — uśmiechnął się złośliwie Frobisher. — Bernstein pożycza pieniądze na klejnoty, starożytności i t. d. Wszystkie klejnoty hrabiny znajdują się w tej chwili u niego, a że jest stary i zakochany, więc żonie swej pozwolił dziś ustroić się w najładniejsze klejnoty hrabiny. I powiadają ludzie, że w towarzystwie jest nudno - ha, ha!

Lady Frobisher gniewnie przygryzła usta. Kobietę z takiej sfery ona do siebie zaprosiła na bal maskowy, który jest jednem z największych wydarzeń w sezonie! Co za upokorzenie! Mimo irytacyi, nie okazała swego niezadowolenia mężowi, choć gniewało ją nie mało i to, że on zaraz odprowadziwszy ją na miejsce, powrócił do pani Bernsteinowej.

— Czy pani rozmyślała może o moim projekcie ukazania się na balu jako królowa dyamentów? — zapytał pochlebiającym tonem. — Jakże się pani ten pomysł podoba?

— Owszem — odparła pani Iza łaskawie — to nie zła myśl.

— W takim razie, niech pani raczej ustroi się w brylanty. Będzie w nich pani świetnie. Chciałbym panią ujrzyć w powodzi rubinów. Jeśli pani pozwoli, przyjdę jutro do pani na filiżankę herbaty i możemy jeszcze co do tego pomysłu snuć dalsze plany.

VIII.

W zamyśleniu pojechała pani Iza do domu. Jedynie ciekawość spowodowała ją do namówienia męża, aby wystarał się dla niej o zaproszenie na festyn u księżnej, co byłoby nigdy się nie stało, gdyby nie złoto Bernsteina.

Dotychczas widziała i obserwowała osoby wyższego towarzystwa tylko z oddalenia. Dziś po raz pierwszy była śród nich, pośród tych wysoko urodzonych lady i lordów — co prawda była tylko tolerowana, nie jak równa równym.

Z początku rzecz cała zdawała jej się nie warta zachodu, dopiero kiedy sir Frobisher się do niej zbliżył, kiedy spostrzegła, że on ma w tem jakiś ukryty cel, rozbudziła się w niej ciekawość. Przejrzała go natychmiast, odgadła też, że musiał użyć dużej presyi na żonę swą, by ją nakłonić do zaproszenia na bal Izy Bernsteinowej.

— Chciałabym wiedzieć czego właściwie może chcieć odemnie ten gałgan z kozią twarzą — myślała Iza. — O pieniądze tu chyba rozchodzić się nie może.

Skoro przybyła do domu, gdzie już czekała na nią przygotowana herbata, podszedł ku niej Lopez.

— Miałbym ochotę napić się z tobą herbaty, Izo! — odezwał się w tonie poufałym. — Nikt jej tak nie przyrządza, jak ty.

— Pawle, ty tutaj? — zapytała zdziwiona. — Tego zaszczytu mi nie okazałeś od czasu, kiedy doszliśmy do porozumienia...

— Rozejścia się — dokończył spokojnie. — No i któż był mądrzejszy z nas dwojga, Izo? Nie, dziękuję, za cukier. To psuje smak herbaty. Kochałem cię zbyt mocno — —

— Powiedz raczej za mało. Jesteś wogóle niezdolnym kochać. Pawle. Oddałam ci całą pełnię mych uczuć, całe me serce — gorejące serce — a ty, ty podeptałeś je nogami, zdławiłeś je. Dlaczego? Bo byłeś ambitny, a ja nie miałam pieniędzy

Lopez skinął przecząco.

— Powtarzam, Izo, to było najmądrzejsze, cośmy uczynić mogli. Wierzaj mi, ja nigdy nie będę tak bogaty, jak naprzykład twój Aron, chociaż jestem dziesięćkroć mądrzejszy od niego, ale na przeszkodzie stoi moje zamiłowanie do nadzwyczajności. A kiedy się tu rozglądam, to naprawdę nie żałuję, że tak postąpiłem. Perskie dywany, kosztowne obrazy, meble Ludwika XV., stare srebro, wszystko to jest teraz twoje. Jakaż radość musiało ci to sprawić posiąść te wszystkie rzeczy! A ty sama?

Dziwny uśmiech okolił usta pięknej Izy, nie odpowiedziała jednak nic.

— Nie możesz przecież powiedzieć, że jesteś szczęśliwą? — ciągnął Lopez po krótkiem milczeniu.

— Właściwie nie — przyznała. — Szczęście, to w gruncie rzeczy pojęcie bardzo względne, w każdym razie jednak jestem szczęśliwszą, aniżeli gdybym była wyszła za łajdaka — jakim ty jesteś. Ach to głos mego męża — dodała, nadsłuchując i nagle zwróciła się do Lopeza zimno:

— Pewnie chcesz się z nim widzieć w jakimś interesie, inaczej byłbyś tu nie przyszedł.

Lopez zrozumiał i szybko się pożegnał.

— Ta wspaniała, mądra kobieta mogła być ongi moją, gdybym był chciał...

Iza ze szczególną uwagą wybierała dziś toaletę wieczorną, jakby miała pójść na bal.

— Czy pani jeszcze dziś wychodzi? — zapytała panna służąca, miła francuzeczka.

— Dziś nigdzie nie wychodzę — roześmiała się pani Iza. — Zostaję w domu i będę jeść kolacyę z moim mężem. Zapamiętaj to sobie, moja Ninon: Dla męża swego musisz się zawsze tak samo stroić, jak dla innych ludzi. Zobaczysz, to się opłaci.

Bernstein wszedł do jadalni w chwili, kiedy jego żona właśnie zajęła miejsce. Co za kontrast tworzył z tą piękną kobietą ten starzec o okrągłym brzuchu, twarzy wygolonej, oczkach błyszczących i obwisłych wargach! Przytem źle był ubrany, gors zmięty, niemodny krawat — wszystko to czyniło zeń człowieka przeciętnego.

— Daruj, że się spóźniłem, moja droga — odezwał się. — Interesy mnie wstrzymały. — Ściągnął brwi uczeniowe — czernił je, bo sądził, że w ten sposób ukryje swą siedmdziesiątkę. — Na Zeusa! Wyglądasz dziś cudownie! Naprawdę czarująco!

Małe jego oczka z widocznem zadowoleniem błądziły po pięknej postaci pani Izy, która w swej nowej sukni, koloru morza, zdobnej w bogate koronki. wyglądała rzeczywiście jak marzenie. Chociaż Aron Bernstein zajmował się całkiem innemi sprawami, jednak na piękności kobiecej się znał i był jej wielkim wielbicielem.

— Daj mi całusa! — odezwał się całkiem oszołomiony. — Kiedy tak wyglądasz, powinnabyś żądać. czego jeno chcesz, niczego ci nie odmówię. Ludzie powiadają, że to starcza słabość. Ha, ha, gdyby mnie teraz widzieć mogli!

Tak spożywali kolacyę ci dwoje na pozór niedobrani ludzie, a kiedy służący zabrał półmiski i sprzątnął obrus, Iza zapaliła sobie papierosa. Jakkolwiek salon był przepysznie urządzony, to jednak Iza wolała siadywać w jadalni, gdzie prócz ślicznych, stylowych mebli, nagromadzone były skarby historycznych sreber.

— Jakżeż ci się dziś powodziło? — zapytał Bernstein, puszczając kłęby dymu pod sufit.

— Oglądałam tak zwane lepsze towarzystwo — odparła pani Iza. — Potem sir Frobisher podszedł do mnie i mówił mi rozmaite dusery; przedstawił mi też swą żonę, która mnie — oczywiście pod przymusem zaprosiła do siebie na bal maskowy. Oczywiście pójdę.

— Spodziewam się, że mnie nie zaproszął — zauważył niechętnie Bernstein.

— O, nie potrzebujesz wcale tam chodzić — przerwała mu pani Iza — nawet sobie tego nie życzę. Już sobie obmyśliłam kostyum. Czy masz obecnie jakie rubiny, Aronie?

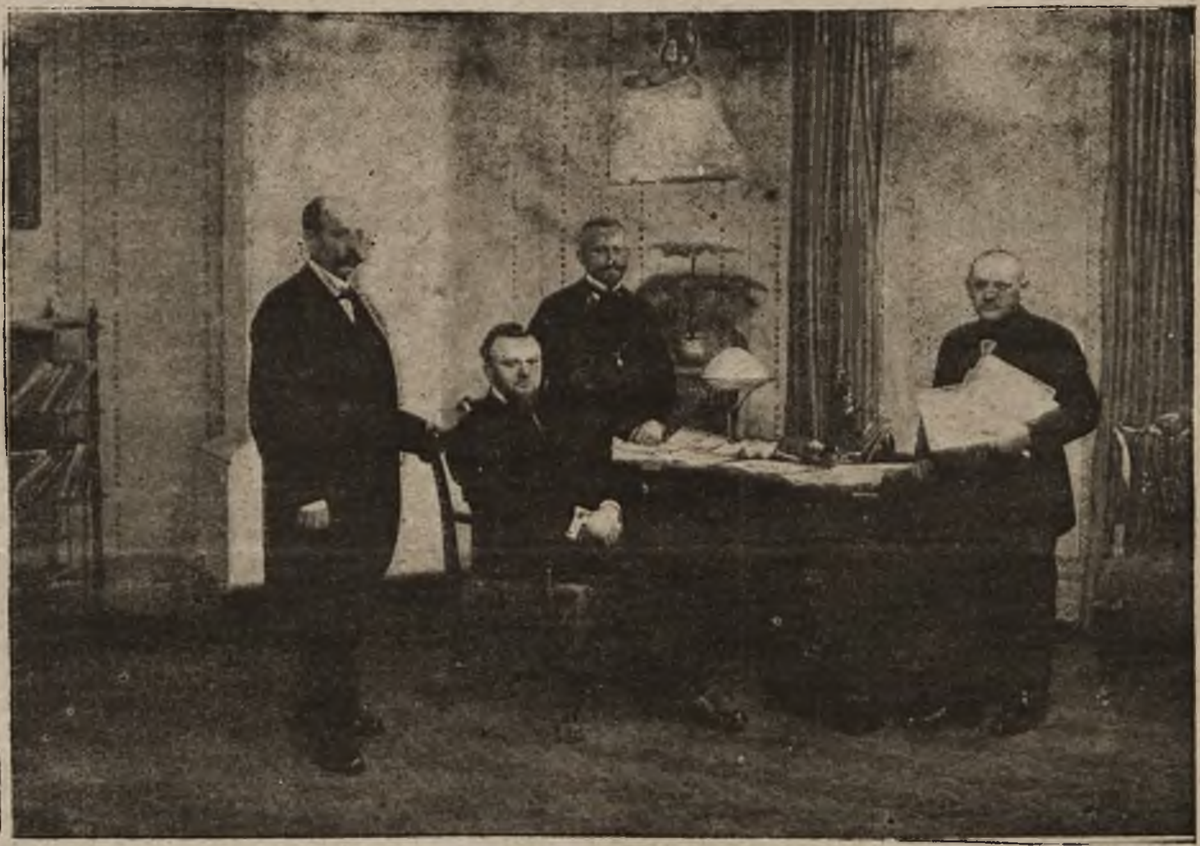
Bernstein przytaknął; przecież miał w przechowaniu całe masy kosztowności arystokracyi miejscowej.

— Mogę ci służyć każdym gatunkiem kosztowności, moja droga. Tak jest, rubinami służyć ci mogę. Obecnie wszystkie arystokratki strojają się w dyamenty, a mnie przynoszą szmaragdy, rubiny i ametysty, aby wykupić dyamenty. Chciałbym wiedzieć, coby na to powiedziały, gdyby wiedziały, że ty ich klejnoty masz na sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Manifestacya mieszczaństwa lwowskiego.

Piękny, słoneczny poranek jesienny sprzyjał manifestacyi mieszczaństwa lwowskiego, urządzonej w ubiegłym tygodniu na wolnem powietrzu u stóp wzgórza ogrodu „Strzelnicy“. Już po godzinie 10 rano obszerny plac przed budynkiem Towarzystwa strzeleckiego wypełniła szczelnie publiczność; przybyła bardzo licznie młodzież szkolna, rękodzielnicza, cechy kupieckie ze sztandarami, pokaźny zastęp Legionistów itd., razem kilka tysięcy osób. O godzinie jedenastej na balkonie budynku „Strzelnica“ ukazał się p. Józef Neumann, który zagaił zebranie, oświadczając, że ostatnie wypadki polityczne powo-



Echa jubileuszu teatru im. J. Słowackiego: Dyr Trzciński z trzema jubilatami personalu technicznego. Od lewej: Józef Kowalik (naczelnik pers techn), Antoni Malicki (główny elektrotechnik, Emil Gill (afiszer).



Echa jubileuszu teatru im. J. Słowackiego P. Zygmunt Nowakowski, jako Konrad w „Wyzwoleniu“.

łują Polskę do działania jako samodzielne państwo, a Polaków czeka praca budowy machiny państwowej. Lwów, który był zawsze placówką polską, staje w rzędzie chętnych pracowników, a przez szereg wieków dawał dowody swej polskości i gotowości do ofiar krwi i mienia.

P. Bolesław Lewicki w dłuższym, przerywanym oklaskami wywodzie, przedstawia historyczny rozwój miasta, kto i co zdziałał, aby bronić polskości Lwowa. Mowca stwierdza uroczyście, że Lwów należy do Polski, był, jest i będzie polskim. Mieszczaństwo lwowskie broniło zawsze charakteru narodowego polskiego Lwowa i w przyszłości go bronić będzie. Mowca imieniem mieszczaństwa uroczyście to ślubuje.

Następnie p. Ferdynand Ohly odczytał następujące rezolucye, które zebrani powitali oklaskami.

1. Mieszczaństwo polskie król. stoł. m. Lwowa, jako spadkobierca niemal sześciowiekowej Ojców swych pracy, wytężonej ku obronie wschodnich kresów Ojczyzny tak przez pogotowie wojenne, zapasy rycerskie, działalność kulturalną w sztuce, nauce, jakoteż w przemyśle i handlu, składa Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej z powodu ogłoszenia manifestu powołującego do życia politycznego wszystkie dzielnice Ojczyzny w jedno samodzielne, niepodległe Państwo Polskie, hołd, jako Najwyższej Władzy całego Polskiego Narodu.

2. Mieszczaństwo lwowskie stwierdza więc w tej wielkiej chwili, że jego prastary gród, dziś od fundamentu do wszystkich zjawisk prywatnego i publicznego życia na wskróś polski, czuje się istotną i nieodłączną częścią wolnego i zjednoczonego Państwa Polskiego i ma być nadal na wschodzie ogniskiem polskości, pomnożycielem chwały i potęgi narodu.

3. Mieszczaństwo lwowskie pragnie, ażeby powołano jego przedstawicieli do współdziałania ze wszystkiemi stronnictwami w Rządzie Narodowym.

4. Mieszczaństwo lwowskie przekazuje swym przedstawicielom złożyć osobiście hołd w stolicy Państwa Polskiego w Warszawie Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej i Jej Rządowi a zarazem oświadczenie swej wiernej służby dla Ojczyzny.

Na zakończenie zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem tłumy rozeszły się spokojnie.

Echa jubileuszu teatru im. J. Słowackiego.

Wypadki dziejowe o szerokiem podłożu osłabiły cokolwiek znaczenie jubileuszu sceny krakowskiej. Mimo to uroczystość sama pełna była podniosłych momentów i przeżyć. Obszerne sprawozdanie z samej uroczystości już zamieściliśmy w naszem piśmie, dodajemy obecnie kilka słów pokłosia. Wśród pracowników technicznych sceny krakowskiej znalazło się trzech, którzy przez dwadzieścia pięć lat wiernie jej służyli. Są to pp. Józef Kowalik, naczelnik personalu technicznego, Antoni Malicki, główny elektrotechnik i znany w Krakowie afiszer teatralny Emil Gill. I oni wraz ze sceną, dla której pracują, czcili dwadzieścia pięć lat swej pracy, wykonywanej z poświęceniem i oddaniem się.

Jest niepomierną zasługą obecnego dyrektora Trzcińskiego, że uroczystość jubileuszowa dostroiła się do powagi chwili. Wystawienie w obecnym momencie „Wyzwolenia“ było artystycznem wyczuciem nastroju i rewelacyą artystyczną pierwszej miary. Niemało dopomógł do tego p. Zygmunt Nowakowski, dając w kreacyi Konrada świetną postać. Teatr krakowski w krótkim okresie pracy dyrektora Trzcińskiego od chwili objęcia jego kierownictwa usilnie dąży po drodze powrotu do dawnych świetnych tradycyi, kiedy to premiery jego były prawdziwemi premierami polskiej sztuki dla całej Polski.



Dzień wyzwolenia w Krakowie: Młodzież szkół średnich wpisana do straży obywatelskiej ćwiczy w koszarach przy ul Rajskiej. (Fot. Karaś).

Kronika tygodniowa.

Ubiegły tydzień rozpoczął się pod dobrą wróżbą.

W poniedziałek zgasła bezpotomnie po długich a dolegliwych cierpieniach smutnej pamięci austryacka cenzura, która przez długie lata piszącym i czytającemu ogółowi dawała się we znaki. Zwłaszcza w wojennym czasie wyprawiała nieboszczka, choć poważna wiekiem, formalne orgie, na których spisanie, by je przekazać wdzięcznej pamięci potomności, nie starczyłyby i całe tomy.

Osierociła całą falangę biurokratów, z panem prokuratorem na czele, nie mogących sobie wyobrazić Austryi bez cenzury.

I mieli widocznie racyę, tak sądząc, równocześnie bowiem z zejściem ze świata cenzury, rozsypała się w kawałki i sama Austrya, dając początek całemu szeregowi nowych organizmów politycznych, do których należy i budząca się napowrót do samodzielnego życia państwowego Polska.

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym smutnej pamięci cenzurze, z którą przyszło mi walczyć jeszcze dwa tygodnie temu, nie poświęcił bodaj kilku słów żałobnego wspomnienia i to tem bardziej, że właśnie miesiąc listopad poświęcony jest pamięci tych, którzy ten padół płaczu na zawsze już opuścili.

Austryacka cenzura to wykwit średniowiecznego biurokratyzmu, mający stać na straży lojalności obywateli i hamować wszelkie swobodniejsze porywy, bez względu na to, czy jest racya, czy jej niema, byleby nie ucierpiała tylko tak zwana „racya stanu", nie mająca wogóle z żadną racyą nic wspólnego, innemi słowy, nie mająca zupełnie racyi bytu, zwłaszcza zaś w wieku dwudziestym, mającym być wyrazem postępu i swobody, a nie zacofania i niewoli.

Był to rodzaj kagańca, zaciskanego raz silniej, raz znów słabiej, zależnie od okoliczności, a piszącego zdawał na łaskę i niełaskę jednostki, w której wszechwładnem ręku czerwony ołówek stawał się bardzo potężnym orężem. Szczególnie zaś w wojennym czasie, gdy zaprowadzono przymus kagańcowy dla dziennikarzy, czyli tak zwaną cenzurę prewencyjną, biedni byli rycerze pióra, a jeszcze biedniejszą czytająca publiczność, otrzymująca za swe pieniądze gazety, ozdobione obficie białemi plamami, stanowiącemi piękny dowód energicznej pracy pana cenzora, cywilnego lub wojskowego.

Zwłaszcza ten drugi był nader podejrzliwy i na każdem miejscu dopatrywał się zdrady tajemnic wojskowych, która mogłaby wyrządzić szkodę armii, operującej na rozmaitych odcinkach.

Z drugiej znów strony dokładano starań, by podnieść ducha obywatelskiego, zwłaszcza zaś w okresie podpisywania pożyczek wojennych, nic też dziwnego, że przez lata cztery na papierze nie przegraliśmy ani jednej potyczki. Wolno było co najwyżej pisać o „planowem skróceniu frontu", jakie się odbyło bez zwrócenia na to uwagi nieprzyjaciela, ogromnie tem zaskoczonego, gdy się po długiem ostrzeliwaniu wdarł do naszych rowów strzeleckich i zastał je pustel...

Teraz dopiero, gdy znamy nam jest wynik ogólny, zdajemy sobie sprawę z tego, jak bałamutne były owe komunikaty wojenne, przedstawiające zawsze sytuacyę w różowem świetle.

Ale tak być musiało, gdyż na co innego nie byłaby pozwoliła cenzura, konfiskująca nieraz ustępy z komunikatu wojennego, wydanego przez sztab jeneralny, lub ryciny, sporządzone według fotografii, nadesłanych przez wojenną kwaterę prasową.

Nawet tak poważne instytucye posądzał pan cenzor nieraz o brak lojalności!...

Śmiano się nieraz z rosyjskiej cenzury, która nie pozwalała na to, aby naprzykład dzień galowy miał być w jakiejś powieści pochmurny i dżdżysty, ale przyznać musimy, że i nasza cenzura nie była lepszą lub wyrozumialszą. Wiedzą o tem najlepiej ci, którzy mieli z nią do czynienia, więc dziennikarze i literaci. Ogół czytających mógł podziwiać tylko białe plamy, których w jednym numerze było mniej lub więcej, zależnie od tego, jaki humor miał pan cenzor w chwili urzędowania. Stwierdzono doświadczeniem, że po obiedzie był zwykle wyrozumialszy i łaskawszy.

Przedwojenna cenzura nie dawała się tak we znaki ogółowi czytających. Obowiązkowe egzemplarze pisma posyłało się do prokuratoryi i policyi z chwilą wypuszczenia pisma w świat szeroki. Zanim więc pan prokurator przewertował numer, a znalazłszy w nim coś podejrzanego, zawiadomił policyę, by przeprowadziła konfiskatę, pismo było już w ręku czytelników w mieście. Ofiarą padały egzemplarze, wysyłane dla zamiejscowych odbiorców. Te zabierała policya, odwoziła w tryumfie do swej siedziby i lokowała w piwnicy, skąd po dłuższym odpoczynku wędrowały znów na światło dzienne w charakterze podpałki do pieca lub też obracano je na inny równie praktyczny użytek, o którym głośno się nie mówi.

Z chwilą wybuchu wojny cenzurę zaostrzono. Wszelakie druki ulegały odtąd cenzurze prewencyjnej, polegającej na tem, że egzemplarz pisma drukowego musi być przedłożony władzy do ocenzurowania przed wypuszczeniem na światło dzienne.

Ponieważ w tych okolicznościach nie można myśleć o zastąpieniu skreślonego artykułu innym, wyrzuca się poprostu to, co skonfiskowane, zostawiając w tem miejscu białą plamę. Czytelnik jest z niej nieraz i zadowolony, ma bowiem sposobność łamania sobie głowy i zastanawiania się nad tem, co też tam być mogło. Wykliniali natomiast ci, którzy są przyzwyczajeni przeczytać gazetę od deski do deski, nawet z ogłoszeniami, utrzymując, może zresztą i słusznie, że są pokrzywdzeni, płacąc za czysty papier, gdy oni chcą tymczasem mieć zadrukowany.

W wojennym czasie wzmogła się i energia cenzury, w ślad zaś za nią i ostrożność piszących, którzy nie zapominali o tem, że z Krakowa bardzo niedaleko na tak zwany „odcinek włoskiego frontu", to jest na ulicę Montelupich, gdzie się mieści sąd wojskowy i więzienia, w tym okresie przeważnie przeludnione.

Swoją drogą żałowałem nieraz serdecznie pana prokuratora, który miał dość powodów zmartwienia i kłopotów. Jak uważnie trzeba było nieraz czytać jakiś artykuł, by wydobyć na jaw, co właściwie myślał autor (jeśli wogóle myślał!...), gdy go pisał. Domyślność była więc i jest jedną z cnot, jakie powinny zdobić każdego prokuratora.

Sama jednak domyślność nie wystarczy. Tu trzeba i sporej dozy podejrzliwości, a tej nie brak żadnemu prokuratorowi, widzącemu w każdym śmiertelniku zbrodniarza, który albo już siedział w kryminale, albo będzie dopiero siedział.

Najniewinniejsza wzmianka była nieraz powodem głębokiego zastanowienia, co też autor chciał powiedzieć, raczej napisać, czy też przypadkiem nie miał zamiaru obrazić jakąś wysoko postawioną lub sprzymierzoną osobistość.

Raz napisał ktoś w kronice pewnego pisma, że „rozjuszony byk, prowadzony do rzeźni, wyrwał się z rąk swej eskorty i wpadł na rynek, gdzie ludzi, bez względu na wiek, płeć i rangę, brutalnie poroztrącał..." a pan prokurator pół godziny zastanawiał się nad tem, do kogo się ta wzmianka odnosi.

— Ciekawy jestem — mówił do siebie — kogo on miał na myśli?... Bo, że pod tą byczą skórą kryje się ktoś inny, a nie sam byk, na to dałbym szyję, a może nawet i głowę!...

Ale, jak się obecnie pokazuje, te wszystkie wysiłki cenzury nie uratowały bynajmniej Austryi. Ten przeżytek średniowiecza zeszedł z tego świata właśnie w tej chwili, gdy Austrya, mająca się stać odtąd państwem związkowem, poczęła się szybko rozpadać na kawałki.

Jak wdzięczne pole miałby teraz pan prokurator do rozwinięcia swej cenzuralnej energii. Niestety, smutnej pamięci cenzura już nie dycha, a każdemu wolno pisać, co mu się podoba.

Poczciwą cenzurę zaledwie tylko o kilka dni przeżyła nasza sympatyczna *Krakanerka*, przynosząca nam co wieczór pomyślne komunikaty z placów boju i telegramy na własnym drucie i bez drutu, z których wynikało, jasno jak na dłoni, że w całym świecie dezorganizacya, a ład i porządek tylko w Austryi. Czytywali ją oficerowie i ci, którzy specyalnymi względami otaczali zawsze niemczyznę, uważając ją za najwyższy wykwit kultury. Dziś pozbawieni swego *Leiborganu*, muszą chyba powrócić znów na łono *Nowej Reformy*, która chętnie przyjmie marnotrawnych synów i przytuli ich do kochającego łona.

Krakanerka zgasła również bezpotomnie jak i cenzura, ale dopiero we czwartek, to jest w tym dniu, w którym nastąpiła likwidacya dawnych stosunków i rozpoczęcie nowej ery naszego życia narodowego.

Dzień 31 października należy do najważniejszych w naszych dziejach. W dniu tym zerwało nasze społeczeństwo ostatnią nić, jaka je jeszcze łączyła z Austryą, która dlań była zawsze tylko macochą, a nigdy matką i spokojnie, a poważnie rozpoczęło nową erę narodowego życia, ale życia wolnego.

Z budynków rządowych usunięto orły austryackie, a na odwachu w Rynku główným rozległa się po raz pierwszy polska komenda. Ta chwila dla tych, którzy przy zmianie warty byli obecni na Rynku, pozostanie na zawsze w pamięci. Wielu ludzi miało łzy w oczach.

Ta przemiana z austryackiego kraju koronnego na samodzielne i, dałby Bóg, jak najprędzej już zjednoczone państwo polskie, odbyło się z należytą powagą i spokojem.

Kto nie chciał pogodzić się z nowym porządkiem, temu pozwolono na to. Skorzystali z tego zwłaszcza oficerowie narodowości niemieckiej, którzy tłumnie z *Bärenlandu* wywędrowali do swojego *Vaaterlandu*, ale z dość rzadkimi minami, gdyż przypuszczają, że im tam nie będzie tak dobrze, jak było tutaj, gdzie mieli i znaczenie i opływali we wszystko, czego tylko dusza, a przedewszystkiem żołądek zapragnie.

Nieraz też nadużywali swego stanowiska, ale dziś nie czas zajmowania się tą sprawą. Pożegnaliśmy ich serdecznie, życząc „szczęśliwej drogi" i zachowania nas w miłej pamięci, nie prosząc natomiast, by do nas rychło powrócili.

I pośród nas jest wielu, nie mogących się pogodzić z tą myślą, jak to będzie wyglądała Polska bez oparcia się o Wiedeń, a nasze społeczeństwo bez Anioła Stróża w czapce z urzędowym bączkiem, stojącego na straży naszej lojalności.

Ci są na razie niepocieszeni, ale może przecież dadzą się z czasem przekonać, że i sami damy sobie radę i obejdziemy się bez prowadzenia na pasku, albo i za nos. Ale niech ci panowie nie utrudniają położenia, a nie chcąc lub nie mogąc pomagać, niech bodaj siedzą cicho i nie szkodzą ogólnej sprawie.

Także i waśnie partyjne muszą ustać w tej chwili przełomowej. Jesteśmy tylko Polakami, dążącymi do uzyskania samodzielnej i zjednoczonej Ojczyzny!

Że w tym kierunku będziemy musieli walczyć z wielu jeszcze przeciwieństwami i wiele przeszkód pokonać, o tem niema dwu zdań. W każdym razie jesteśmy już bliżej celu, niż byliśmy kiedykolwiek i musimy wszyscy dołożyć starań, by nie zepsuć tego w jednej chwili, co wymagało pracy całego szeregu lat...

Jakie nas jeszcze w dalszym ciągu czekają niespodzianki, tego nie wiemy. Na wszystko musi się być przygotowanym, zwłaszcza zaś na poważne zatargi z najbliższymi sąsiadsmi od wschodu i zachodu, czego zresztą przedsmak mieliśmy w ubiegłym tygodniu we Lwowie i Przemyślu.

Ale miejmy nadzieję, że dla nas skończy się to pomyślnie, gdyż słuszność jest po naszej stronie, a światem ma odtąd rządzić sprawiedliwość, a nie siła pięści.

To jedno jest już pewnem, że Austrya taka, jaką była dotychczas, istnieć już przestała. Sztuczny zlepek najróżnorodniejszych narodowości, który miał się wysługiwać wszechniemieckim hakatystom, rozleciał się w kawałki.

Nie pomogły na prędce obmyślane i gorączkowo stosowane środki zaradcze pod postacią zmiany formy rządów, różnych nieuchwytnych obietnic i manifestów. Na Austryi zemściła się Nemezis dziejowa.

Upadek swój zawdzięcza Austrya głównie zbyt niewolniczemu trzymaniu się klamki berlińskiej i zbytniemu forytowaniu nikłej grupki zaślepionych Wszechniemców, których ideałem była zawsze pikelhauba pruska.

Centralizacyjne ich zakusy nie miały nigdy powodzenia, a przecież nie nauczyły rozumu tych, którzy kierować mieli austryacką polityką.

Opamiętanie przyszło, ale już zapóźno.

Objawem jego był manifest cesarza Karola, zapowiadający federalizacyę Austryi, celem ratowania dynastyi. Ale i ten zabieg był już spóźniony, a nadto spotkał się z opozycyą tych, którzy zbawienie widzieli tylko w sojuszu z Berlinem.

Jak zaś Austrya wychodziła dotąd na tej rzekomej przyjaźni, wie chyba każdy. Berlińskie sfery kierujące tolerowały ją o tyle, o ile jej potrzebowały do swych celów, w decydujących momentach zostawiając ją samej sobie.

A austryaccy politycy tracili wówczas głowę i popełniali cały szereg nonsensów, które dziś wydały owoce, sie nie takie, jakich oni się spodziewali. Nie ma się też czego dziwić, że Wilson nie brał na seryo propozycyi pokojowych, jakie otrzymał ze strony Austryi, wiedząc o tem, że przez usta hr. Buriana przemawia kto inny, a ten nigdy szczerym nie był, ale od wieków walczył tylko fałszem i obłudą.

Na ostateczne rozwiązanie, jak się zdaje, już zbyt długo czekać nam nie trzeba. Pikelhauba pruska, która dotąd imponowała i groziła całemu światu już nigdy więcej do władzy nie powróci. Rozpoczyna się zmierzch germanizmu, zbyt już w Europie rozpanoszonego, a otwiera pole działalności dla słowiańskich narodów, dotąd stale odsuwanych na drugi plan pod pretekstem, jakoby były jeszcze politycznie niedojrzałe.

Że tak jednakowoż nie jest, pokazały ostatnie wypadki.

W każdym jednak razie zaczynam już wierzyć, że ta wojna musi się raz skończyć, jeśli nie wcześniej, to później.

Tego samego zdania jest i moja Weronika, ale platformy, z których się na sprawę zapatrujemy, są różne.

Odwrót z Włoch.

Front włoski dogorywa. Ostatnie wypadki na nim rozegrały się równie szybko, jak rozgrywały się wydarzenia na zachodzie. W ostatniej prawie chwili Włosi zdecydowali się na podjęcie ofenzywy przeciw frontowi austryackiemu. Zdaje się, że Włochom były dokładnie znane wypadki rozgrywające się w kraju i postanowili przez wymierzenie ostatniego ciosu bieg ich przyspieszyć. Uderzenie zostało wykonane zarówno na froncie Piavy, jak i na froncie górskim. W obu miejscach zdołali Włosi w pierwszym zaraz ataku przełamać linie austryackie, wobec czego wojska austro-węgierskie rozpoczęły odwrót. Komenda armii starała się upozorować klęskę tem, że wojska stosownie do zaproponowanego pokoju opuszczają zajęte obszary, faktem jednak jest, iż bezpośrednim powodem odwrotu było zupełne rozluźnienie dyscypliny, jakie uniemożliwiło wojskom austryackim skuteczny opór. Front włoski przestał istnieć, armie cofają się ku dawnym granicom państwa, a parlamentaryusze austro-węgierscy zanieśli poprzez linie bojowe propozycyę natychmiastowego zawieszenia broni i zaprzestania walki. Jak słychać, Koalicya postawiła bardzo ostre warunki, domagając się wydania wszystkich linii kolejowych i przepuszczenia wojsk włoskich przez Tyrol na tyły armii niemieckiej. W ten sposób i los Niemiec będzie przypieczętowany.

Nizina wenecka, która z powrotem wraca do Włoch, niestety przedstawia bardzo smutny obraz zupełnego zniszczenia. Podajemy kilka zdjęć z okolic, jakie teraz z powrotem dostają się w ręce włoskie. Gruzy jedynie pozostały i zgliszcza.



Odwrót z Włoch: Zameczek Duino, spalony w czasie walk. (Fot. Bufa)

Z tygodnia.

Program rządu polskiego.

Prezydent ministrów p. J. Swieżyński objąwszy urzędowanie zaprosił przedstawicieli prasy warszawskiej, wobec których odczytał program nowego rządu.

Obejmuje on szereg spraw zasadniczych, a premier przedstawił go w następujących słowach:

„Pragnąc panów zapoznać z programem, któryśmy sobie postawili, muszę na czoło wysunąć podstawowe zadanie rządu: wcielać w życie powszechne hasło narodowe zjednoczonej i niepodległej Polski z własnym dostępem do morza.

Pojmujemy dobrze, że posiadając za sobą zwartą, jednolitą, zupełnie wyraźną wolę narodową, mamy prawo i obowiązek występować ze stanowczością. Gdy przechodzę dalej do zadań wewnętrznych, to muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że warunkiem wątpnym do realizowania olbrzymich zadań, jakie się tu nastręczają, jest całkowita niezależność rządu od władz okupacyjnych; od tego uzależniliśmy wogóle możność pełnienia czynności rządowych.

Niezależność rządu pozwoli nam spełnić proste a pilne zobowiązania, które bierzemy na siebie: najprędsze zwołanie sejmu ustawodawczego. Podjęliśmy już wszystkie starania i poczyniliśmy zarządzenia, aby ordynacya wyborcza, oparta na zasadach prawdziwej powszechności, była opracowana w czasie jaknajkrótszym, poczem będą rozpisane wybory z tem wyrachowaniem, żeby sejm mógł się zebrać z początkiem nowego roku. Tymczasowy mandat, który piastujemy, nie upoważnia nas, oczywiście, do podejmowania szerokich reform społecznych, jednak rząd czuje się uprawniony do prac przygotowawczych w kierunku reformy agrarnej, oraz dotyczących bytu i rozwoju warstw pracujących.

Przed Polską stoją olbrzymie obowiązki, którym będzie można wówczas sprostać, gdy zasoby skarbowe na to pozwolą. Zwyczajne wpływy skarbowe, obliczone według norm dotychczasowych, nie starczą na dotychczasowe potrzeby, związane z budową wszystkich bez wyjątku organów. Wypadnie więc odwołać się w krótkim czasie do współdziałania publicznego na drodze pożyczki wewnętrznej.

Bez posiadania funduszów byłoby w szczególności niemożliwe przystępować do tworzenia armii narodowej, a przecież jest to obowiązek, od którego żaden rząd nie może się uchylić. Sprawę powołania do życia armii przez wcielenie do szeregów ochotników oraz dokonanie poboru, stawiamy na pierwszym planie, przekonani, że w tej mierze wszelki nasz wysiłek będzie uznany przez społeczeństwo za pilny i dlatego poparty powagą aprobaty powszechnej.

Ze sprawą zasobów skarbowych łączy się palące zadanie rządu: wynalezienie sposobów i dróg, aby ulżyć nędzy oraz zapewnić reemigrantom i robotnikom nie zajętym, oraz robotnikom, przebywającym w Niemczech, o których szybki powrót rząd usilnie zabiegać będzie — pracę, przez ożywienie wytwórczości przemysłowej i podjęcie takich robót publicznych, jakie okażą się niezbędne dla ekonomii i kultury kraju. Wielka odpowiedzialność spada na rząd w dziedzinie aprowizacyi — jesteśmy jej świadomi w zupełności. Podejmiemy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby fatalne stosunki aprowizacyjne polepszyć jak najgruntowniej, nie łudząc się zresztą, żeby ich poprawa mogła nastąpić już w czasie najbliższym".



Narody się wyzwalają: Widok Pragi, stolicy państwa czesko-słowackiego. (Lip. b. pras.)

Na skarb polski.

Według enuncyacyi rządu polskiego jedną z najpilniejszych spraw wewnętrzno-organizacyjnych jest stworzenie skarbu polskiego. Nie można dostatecznie silnie podkreślić tak ważności, jak i nagłości tej sprawy. Wielkopolska, będąca wzorem ofiarności na cele narodowe i wykazująca zawsze duże zrozumienie interesów żywotnych Polski, dała pierwsza jak najlepszy przykład i według otrzymanych wiadomości w akcyi rozpoczętej biorą żywy udział wszystkie instytucye bankowe i wszystkie warstwy społeczeństwa. Już z górą 100 milionów marek zgłosili Poznańczycy na zasilenie skarbu polskiego drogą wewnętrznej pożyczki.

Że my w Małopolsce nie pozostaniemy w tyle za Wielkopolską, wątpić ani na chwilę nie należy. Pierwsze organizacyjne zebranie celem propagandy na rzecz pożyczki odbyło się w Krakowie u Zdzisława hr. Tarnowskiego. Zebrani zawiązali komitet celem agitacyi za zgłaszaniem jak najofiarniejszych deklaracyi na pierwszą wewnętrzną pożyczkę państwa polskiego. Dyrektorzy wszystkich instytucyi bankowych w Krakowie podjęli się przyjmowania deklaracyi.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.